

Ireneusz ZIEMIŃSKI

## POSTMODERNIZM CZYLI SZALEŃSTWO ROZUMU

W potoku postmodernistycznej nowomowy (czy – jak określił filozofię postmodernizmu Jan Woleński – „postmodernistycznego jazgotu”) bardzo trudno znaleźć książkę rzetelną, podejmującą istotne kwestie antropologiczne czy aksjologiczne, tradycyjnie należące do filozofii. Do tych nielicznych książek, których autorzy, deklarując wprawdzie swoje postmodernistyczne sympatie i inspiracje, zarazem jednak niewolniczo im nie ulegają, dzięki czemu potrafią zdobyć się na krytyczną ocenę postmodernistycznych idei i propozycji aksjologicznych, na pewno należy zaliczyć pracę *Zmierzch sztuki* poznańskiego filozofa Romana Kubickiego<sup>1</sup>. Jej wartość leży nie tylko w podjętych zagadnieniach sygnalizowanych tytułem (*zmierzch sztuki i narodziny postmodernistycznej jednostki*) czy imponującej erudycji i szerokim spektrum prezentowanych w niej stanowisk, bądź wreszcie w ironicznym (autoironicznym?) dystansie Autora wobec postmodernistycznych idei, lecz także (a może przede wszystkim) w podjęciu (nie za-

wsze explicite wyartykułowanych) podstawowych pytań aksjologicznych związanych z kondycją współczesnej sztuki, moralności i rozumu. Kubicki próbuje wszak uzyskać odpowiedź na pytanie: jakie wartości jest w stanie zaoferować postmodernizm współczesnemu człowiekowi oraz na ile wartości te człowiek ma prawo uznać za słuszne i własne?

Jeżeli by poszukiwać analogii historycznych sugerowanych zarówno tytułem omawianej książki (*Zmierzch sztuki*), jak i tytułami jej kolejnych rozdziałów (I: *Prolegomena do krytyki rozumu szalonego*; II: *Prolegomena do krytyki rozumu historycznego*; III: *Prolegomena do krytyki rozumu estetycznego*), należałoby sięgnąć z jednej strony do Wagnerowskiego *Zmierzchu bogów* oraz słynnej pracy O. Spenglera *Zmierzch Zachodu*, z drugiej zaś – do krytycznej filozofii Kanta. Analogie te wyraźnie sugerują, że centralnym problemem dla Kubickiego jest pytanie z jednej strony o sens historii jako formy ludzkiego istnienia, z drugiej zaś – co jest ściśle z tym związane – pytanie o przyszłe perspektywy człowieka i jego kultury. Potwierdza to zresztą zarówno podtytuł omawianej książki (*Narodziny*

<sup>1</sup> R. Kubicki, *Zmierzch sztuki. Narodziny ponowoczesnej jednostki?*, Poznań 1995, ss. 196, Wydawnictwo Fundacji Humaniora.

ponowoczesnej jednostki?), jak i motto zaczerpnięte z *Dżumy* A. Camusa: „Sądzę, że nie mam upodobania do bohaterstwa i świętości. Obchodzi mnie tylko, żeby być człowiekiem”. Sam Kubicki deklaruje zresztą, że chce postawić problem zmierzchu sztuki w perspektywie istnienia człowieka, „w kontekście jego możliwych następstw w sferze kulturowego usytuowania jednostki” (s. 11).

Z racji bogactwa i wielowątkowości omawianej pracy nie sposób w krótkim szkicu przedstawić wszystkich czy choćby większości podjętych w niej istotnych zagadnień. Warto jednak zasygnalizować przynajmniej trzy tematy: problem filozofii (i związane z nim zagadnienie totalitarnych zapędów rozumu), kwestię słuszności i obowiązywalności norm i wartości (zarówno etycznych, jak i estetycznych) oraz obraz człowieka w perspektywie postmodernistycznego świata i postmodernistycznych wyzwań współczesnej kultury.

#### PRZEMOC FILOZOFII?

Niedawno zmarły E. Lévinas, poszukując przyczyn współczesnych totalitaryzmów i politycznej przemocy kulminującej w holocauście, upatrywał ich w całej tradycji filozofii europejskiej, zwłaszcza zaś w zapoczątkowanej przez Parmenidesa i Platona ontologii. Operując bowiem kategorią całości bytu (totalności) narzucała ona człowiekowi przekonanie, że to, co jednostkowe (czasowe, zmienne i skończone), jest nieistotną przypadłością lub nawet defektem prawdziwego (wiecznego, niezmiennego i powszechnego) bytu. Inaczej mówiąc, ontologia grecka (której śladem poszła cała kultura Zachodu),

poszukując prawdziwego bytu, w istocie pozostała nań nieuleczalnie ślepa, ignorując jego konkretność i realność, jego dostępne w doświadczeniach aksjologicznych objawienie. Ratunkiem dla zdeprawowanej kultury zbudowanej na ontologii (kultury Logosu) miała być, zdaniem Lévinasa, kultura Ethosu, głęboko zakorzeniona w religii judaistycznej, w objawieniu prawdziwego Boga. Doświadczenie „Twarzy Innego” jest wprawdzie źródłowo doświadczeniem etycznym, jednakże objawia zarazem najgłębszą prawdę metafizyczną, prawdę nie powszechnego bytu, lecz konkretnego istnienia.

Współczesna, postmodernistyczna krytyka filozofii i totalistycznych dążeń rozumu – co znamienne – najczęściej przechodzi obojętnie zarówno wobec diagnozy stawianej przez Lévinasa, jak i proponowanego przezeń źródła uzdrowienia kultury. Postmodernizm bowiem, chociaż bardzo często oskarża filozofię o przyczynianie się do zła (także w wymiarze politycznym), to jednak (zdecydowanie wbrew stanowisku Lévinasa) główny tego powód widzi w akceptacji jakiegokolwiek absolutu (nie tylko w sensie religijnym, lecz także w sensie aksjologicznym – absolutne czy obiektywne dobro, bądź epistemologicznym – absolutna czy obiektywna prawda). Załamanie się absolutystycznego programu filozofii, szukającej obiektywnego poznania i próbującej uprawomocnić aksjologiczne wybory dokonywane przez człowieka, jest dla postmodernisty faktem tyleż przesądzonym, co optymistycznym. Kubicki zdaje się ten optymizm przynajmniej częściowo podzielać, wskazując na niebezpieczeństwo wszelkiej postaci myślenia absolutystycznego. Wprawdzie wyraźnie

wskazuje, że zło dowolnej filozofii (w tym także filozofii absolutystycznej) jest zawsze tylko złem potencjalnym, złem, które może (choć oczywiście nie musi) się urzeczywistnić, uważa jednak, iż zaproponowana przez postmodernizm „krytyka wszelkiej [...] absolutystycznej wizji świata podważa już wszelki totalitaryzm, ponieważ jest mniej lub bardziej jawną filozofią jednostki i jako taka nie nadaje się do tego, by być filozofią władzy sprawowanej nad życiem” (s. 19). Ryzyko i ewentualne negatywne konsekwencje myślenia antyabsolutystycznego mają być, zdaniem Kubickiego, nieporównanie mniejsze niż niebezpieczeństwa jakiegokolwiek myślenia absolutystycznego. Na jego gruncie wszak – trawestując myśl Z. Baumana – nie ma już wartości, dla których warto żyć i umrzeć, a więc nie ma też wartości, dla których można i warto zabić.

Nietrudno dostrzec, że Kubicki podziela coraz częstszy wśród postmodernistów pogląd, iż w obliczu fiaska wszelkich prób zbudowania epistemologicznie prawomocnej „metanarracji”, globalnej i uzasadnionej wizji Sensu, kryteriami oceny wartości i akceptowalności filozofii oraz proponowanej przez nią wizji świata winny być nie względy ściśle poznawcze, lecz aksjologiczne, związane z możliwymi jej negatywnymi skutkami kulturowymi, historycznymi, społecznymi czy politycznymi. Problem jednak w tym, czy jest to kryterium pozwalające uznać wybór jakiegokolwiek filozofii za bardziej zasadny od innych. Skoro bowiem zło filozofii jest zawsze tylko potencjalne (zależne od ewentualnego jej wykorzystania w praktyce politycznej czy szerzej: w jakimkolwiek działaniu), to (poza skrajnymi przypad-

kami filozofii zideologizowanych, np. faszyzujących czy rasistowskich, a więc w istocie antyfilozofii) równie negatywne konsekwencje wywołać może myślenie absolutystyczne i antyabsolutystyczne. Któż wszak może mieć pewność, że proponowana przez niego negacja obiektywnej prawdy i obiektywnych wartości nie stanie się inspiracją dla skrajnego relatywizmu, a ostatecznie nawet teoretycznym źródłem i uzasadnieniem dla przemocy i ludobójstwa? Co gorsza, w imię jakiej prawdy i jakich wartości filozof postmodernista będzie w stanie przeciwko takiemu nadużyciu jego filozofii zaprotestować? Czy będzie to prawda obiektywna, czy też jedynie prawda własnych przeżyć lub nawet chwilowego lęku?

Powyższy przykład pokazuje, że w istocie rzeczy bezzasadne jest proponowanie oceny filozofii wyłącznie w kategoriach możliwego zła, które może z niej wynikać. Nie ma wszak możliwości oszacowania stopnia prawdopodobieństwa tego, które z istniejących w kulturze poglądów i w jakich warunkach zostaną wprzęgnięte w służbę zła. Zarazem jednak widać wyraźnie, że jedynie stojąc na gruncie elementarnego choćby obiektywizmu i absolutyzmu epistemologicznego i (zwłaszcza) aksjologicznego można zasadnie zło potępić. Konsekwentna negacja myślenia absolutystycznego takiej możliwości (bez popadania w sprzeczność) nie stwarza.

#### MORALNOŚĆ BEZ ETYKI, SZTUKA BEZ ESTETYKI

W słynnym eseju *Dehumanizacja sztuki* Ortega y Gasset w sposób obrazowy i przekonujący opisał sztukę jako tę dziedzinę aktywności człowieka, któ-

ra winna kierować się wyłącznie (a przynajmniej w pierwszym rzędzie) wartościami estetycznymi i artystycznymi. Oznacza to, że postawa ojca łkającego po stracie dziecka czy dziennikarza goniącego za sensacją lub nawet kapłana, który spieszy z pomocą do konającego, mogłaby okazać się dla dzieła sztuki niszcząca. Jak powiedział cytowany przez Kubickiego Cz. Miłosz, w Oświęcimiu powstało wiele wierszy, które stanowią zapis tragedii i cierpienia, z prawdziwą poezją jednak niewiele mają one wspólnego.

Zdaniem Kubickiego, emancypacja sztuki od nakładanych na nią zadań religijnych, wychowawczych, społecznych, ideologicznych, politycznych czy też poznawczych i wielu innych nie jest jeszcze, dla współczesnego artysty, dość radykalna. Prawdziwy zmierzch sztuki (który paradoksalnie oznacza zarazem prawdziwe jej wyzwolenie i rozkwit) jest bowiem zmierzchem także wszelkich normatywnych kanonów estetycznych, którym miałyby być ona podporządkowana. Oznacza to w istocie rzeczy, że sztuka jako taka, jako pewne ogólne pojęcie wskazujące na odrębność dzieła sztuki od tego, co dziełem sztuki nie jest, przestaje istnieć. Skoro nie ma wspólnych reguł ani kanonów obowiązujących artystę, nie ma też sztuki: są tylko poszczególne, izolowane, całkowicie nie redukowalne do siebie dzieła. Więcej, w istocie rzeczy prawdziwym i autentycznym dziełem staje się sam akt tworzenia, akt wolności, i tylko on ma dla artysty znaczenie.

Zarysowany przez Kubickiego opis zmierni sztuki wyraźnie modelowany jest na Baumanowskim opisie zmierni etyki jako dziedziny usiłującej normować ludzkie postępowanie moralne.

Zdaniem Baumana, ponowoczesność oznacza między innymi odrzucenie kanonu moralnych prawd i powinności obowiązujących człowieka, co nie ma być bynajmniej równoznaczne z odrzuceniem moralności. Moralność jednak zostaje sprowadzona do indywidualnego wyboru, do bez przerwy ponawianych przez jednostkę decyzji moralnych, których nie wspiera żaden obiektywny czy tym bardziej absolutny i niepodważalny kodeks bądź drogowskaz.

Jest oczywiste, że konsekwencją takiego rozstrzygnięcia – czy to na gruncie etyki, czy też estetyki – musi być utrata możliwości dokonywania racjonalnych wyborów i ocen. Nie da się wszak, negując wszelkie obiektywne i powszechnie obowiązujące normy moralne, zasadnie ocenić jakiegokolwiek czynu jako dobrego lub złego, haniebnego lub godziwego, podłego lub tchórzliwego. Nie da się też, w obliczu negacji kanonów estetycznych i samego pojęcia sztuki, zasadnie jakiegokolwiek dzieła (czy aktu twórczego) w kategoriach piękna, sprawności artystycznej czy nawet autentyczności. Zarzucana autorom kanonów estetycznych i artystycznych arbitralność ich decyzji nie zostaje bynajmniej w postmodernistycznym wyzwoleniu sztuki usunięta, tyle że obecnie arbitralną decyzję podjąć musi z jednej strony artysta, z drugiej zaś odbiorca jego dzieła (czy ściślej: świadek aktu twórczego). Czy jednak ów swoisty zamach na sztukę, na Kanon Estetyczny, nie prowadzi w istocie rzeczy do zagubienia wartości, których w sztuce człowiek tradycyjnie poszukiwał? Inaczej mówiąc, czy zniesienie Kanonu nie sankcjonuje łatwości piękna, w przeciwieństwie do znanej maksymy starożytnej, wyznaczającej w gruncie rzeczy arty-

styczne poszukiwania kultury zachodniej, że Piękno jest rzeczą trudną? Czy człowiek kierujący się arbitralnymi wyborami i zwykłym, chwilowym upodobaniem nie wybiera w gruncie rzeczy drogi łatwego człowieczeństwa, wolnego od odpowiedzialności i zobowiązań? Czy byłoby wszak zasadne oczekiwanie od postmodernistycznej jednostki wierności wobec złożonych przez nią obietnic czy podjętych zobowiązań? Czyż wierność wobec kogokolwiek lub jakiegokolwiek wartości nie byłaby w istocie rzeczy sprzeniewierzeniem się przyjmowanej przez postmodernistę negacji jakiegokolwiek absolutu? Pytania te staną się bardziej czytelne w świetle uwag zawartych w ostatnim fragmencie tej recenzji.

### ZMIERZCH CZŁOWIEKA?

„Zmierzch uniwersalnej prawdy – podsumowuje swoje rozważania Kubicki – nie oznacza [...], że wraz z nią w nicość odchodzi człowiek. Wprost przeciwnie, właśnie teraz jednostka raz jeszcze podejmuje heroiczny wysiłek wybicia się nad niepodległość i autonomię, które tym razem nie mają już być – jak to się stało z próbą oświeceniową – zapośredniczone przez jakiegokolwiek partykularności” (s. 163). Zmierzch sztuki, zmierzch wartości i kanonów nie jest więc zmierzchem, ale prawdziwymi narodzinami człowieka. Wprawdzie narodziny te Kubicki opatruje jeszcze znakiem zapytania (w podtytule swej książki), to jednak nie ma wątpliwości, że narodzili się już prorocy ponowoczesności, głoszący – jak sami sądzą – dobrą nowinę. „Ponowoczesny prorok – zauważa Kubicki – nie mówi: «Idźcie i nauczajcie». Raczej: «Idźcie i ucicie

się». Porzuca ideę potęgi zwanej Prawdą..., która może nas wyzwolić; w zamian mówi, że jako pozostawieni sobie, wszyscy jesteśmy wolni w wynajdywaniu siebie na nowo” (s. 161). Nietrudno dostrzec, że – paradoksalnie i zapewne wbrew temu, na co przystaliby wyznawcy postmodernizmu – pierwszym prorokiem postmodernizmu był Herostratos, którego czyn, jak przekonująco argumentuje Kubicki, dokonany został bez wsparcia jakąkolwiek racją czy wartością. Herostratos podpalił świątynię Artemidy w Efezie „jako człowiek absolutnie samotny (nie jako człowiek już więc, ale jako ów Jedyny Maxa Stirnera), to znaczy – pozbawiony pozytywnego wsparcia jakiegokolwiek sakralnej, świeckiej, oświeceniowej, humanistycznej, emancypacyjnej, estetycznej, materialistycznej, scjentystycznej, ateistycznej [...], racjonalistycznej, mitologicznej... transcendencji, «metanarracji», ideologii, «wielkiej opowieści» i uniwersalności” (s. 67n.). W takiej jednak sytuacji nie sposób nie zgodzić się z sugestią Kubickiego, iż czyn Heróstratososa jest po prostu szaleństwem, natomiast jednym z największych zagrożeń dla ponowoczesnej jednostki „jest być może nie tylko absolutność «wielkich narracji», lecz także eksplanacyjna i interpretacyjna nieredukowalność samej jednostki, która dotąd krytyczna wobec świata, staje się odtąd bezkrytyczna wobec siebie” (s. 24).

Postmodernizm jako projekt życia, jako projekt – chcąc nie chcąc – kolejnej „wielkiej opowieści” czy „metanarracji”, jawić się musi myśleniu absolutystycznemu jako w sensie dosłownym szaleństwo rozumu, wręcz jako rezygnacja z myślenia. Zaniżenie (lub nawet zniesienie) standardów uzasadniania

i uprawomocniania sądów – czy to poznawczych, czy estetycznych bądź etycznych – jest w istocie rzeczy zaniżeniem standardów kultury i człowieczeństwa. Kubicki w omawianej książce trafnie opisuje to roztrwonienie dorobku kultury Zachodu. Wątpliwości nie może więc budzić „Herostratejska diagnoza” współczesności postawiona przez poznańskiego filozofa; może je jednak budzić podskórnie obecna w jego wywodach rezygnacja z próby przezwyciężenia obecnego stanu „zawirowania

idei”. Zdawać by się mogło, że postmodernistyczne, antyabsolutystyczne szaleństwo rozumu ma rzeczywiście być tegoż rozumu ostatnim (samobójczym) słowem. Trafne zlokalizowanie przez Kubickiego słabości postmodernizmu (dokonane, co znamienne, niejako z „wnętrza” samego postmodernizmu) zdaje się tymczasem budzić nadzieję, że rozum nie jest wcale bezbronny wobec czatujących na niego w ciemnościach demonów.